

ZDARZENIA

Może komuś uda się trafić

Tworzyć w teatrze lalkowym – to patronować kulturalnej inicjacji, urabiać gusta przyszłej publiczności teatru dramatycznego, wreszcie: w dorosłym budzić jego wewnętrzne dziecko, które – daj Boże – nigdy w nim nie zamarło. Świadomość tego faktu najwyraźniej przyświeca lubelskiemu zespołowi im. Hansa Ch. Andersena. Widać to w wyborze przedstawień do udziału w konkursowej rywalizacji podczas biennale *Lalki w Lublinie*. Widać również w ich własnym repertuarze. Wszystkie te powinności wypełnia także ostatnie widowisko, jakim jest światowa prapremiera *Opowieści z królestwa Lailonii dla dużych i małych*, sztuki opartej na wyimkach z *Bajek różnych* Leszka Kołakowskiego.

Ich autor – polski emigrant 1968 roku, profesor filozofii w Oksfordzie, przedstawiciel KOR za granicą – znany jest (dzisiaj w oficjalnym, jak wcześniej tylko w niezależnym obiegu) głównie ze swych dzieł naukowych i ich omówień. Jednak uprawiana przez niego dyscyplina przypomina o sobie również w jego twórczości artystycznej. Toteż sam fakt pojawienia się nazwiska Kołakowskiego na afiszu prowokuje dorosłych (i w dodatku wykształconych) do przyścia na spektakl i poszukiwania w nim głębszych treści ukrytych za niekiedy bardzo prostymi fabułami. Dzieciom zaś daje radość obcowania z zabawnie ukazaną rzeczywistością i szansę na intuicyjny odbiór treści, którymi zajmuje się filozofia, mająca jednak kłopoty z przejmującym i wiarygodnym sformułowaniem ustalonych przez siebie prawd. Istnienie podwójnego adresata zaowocowało widowiskiem po brzegi wypełnioną publicznością. Któż bowiem nie lubi należeć do kręgu wtajemniczanych w istotę rzeczy.

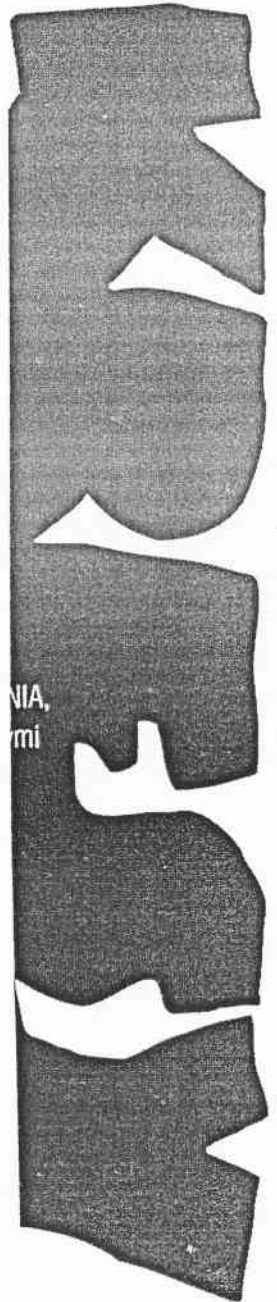
Światło na widowni przygasa, milknie gwar, reflektor wydobywa ze sceny niewyraźny kształt, w którym dopiero po chwili udaje się rozpoznać dwie lyse czaszki zawieszane nad okrągłym stolikiem. Od pierwszej chwili, zanim jeszcze słowo wprowadzi nas w świat zdarzeń, sylwetki starców budują wokół siebie jakąś szczególną aurę. Bracia siedzą do nas tyłem, zapatrzeni w głąb ciemnej przestrzeni, jakby cali zwróceniem w przeszłość. Jasne plamy głów drżą na przeraźliwie cienkich szyjkach i bardzo powoli zwracają się ku nam. Dostrzegamy wydłużone starością nosy. Zamyglamy im w pomarszczone twarze. A oni zaczynają opowiadać o dziecięcym marzeniu.

To, że postaci narratorów stanowią tak silny znak jest przede wszystkim zasługą scenografa Mikołaja

Maleszy – znanego głównie ze swoich prac dla „Wierszalina”, który tym razem jednak stworzonym przez siebie lalkom nadał zupełnie niezależny od tamtych realizacji charakter. Z jego woli figury scenicznych postaci dzielą się na takie, jak opisane wcześniej – bardzo wyraziste, wykonane z troską o realizm szczegółów i zgoła odmienne – skonstruowane nieco schematycznie. Bracia zamarli na pierwszym planie w statycznej kompozycji przykuwają wzrok ciemną plamą. Bohaterowie poszczególnych opowieści ukazują się natomiast w głębi sceny i są w pastelowych barwach. Przez to też obydwie światy wyraziście kontrastują ze sobą. Starość narzuca się naszemu spostrzeżeniu, jest poddana bezwzględnej oglądowi, wyznacza perspektywę rozumienia zdarzeń, dopowiada sens wypowiedzi. Aktualizuje komentarz. Wszystko zaś, co związane z młodością, pamięcią jej czasów, jawi się jako mało określone, trochę zamglone przez filtr czasu.

Ewa Sokół-Malesza, reżyserująca sztukę, dokonała też adaptacji tekstu, wybierając spośród trzynastu bajek Kołakowskiego historię o poszukiwaniu tytułowej Lailonii oraz wypływające z niej trzy inne: *Garby*, *Opowieść o wielkim wstydzie* i *Opowieść o największej kłótni*. W efekcie poznamy naszych bohaterów w wieku chłopięcym, kiedy ich pasją była kraina, o której nikt nie wie, gdzie leży, z której jednak nadeszła do nich przesyłka pocztowa zawierająca zbiór starych i nowych opowieści powstałych w owym tajemniczym kraju. Każda z nich stanowi sformułowaną całość, ale zintegrowane układają się w tryptyk poświęcony cnotom teologicznym. Wiara, nadzieja i miłość stają się wówczas podstawowym przesłaniem a każda z historii nabiera charakteru przypowieści. Ale równie dobrze sensu wybranych bajek dopatrywać się można w refleksji o niedocieczoności prawdy lub o problemach z tożsamością czy też nakazie życia „ważnego” (życiowej czujności). Bo jakże wieloznaczny sens kryje się w takich oto historiach.

Kamieniarz Ajio zachorował na garb, co tak się rozrósł, że począł uchodzić za jego sobowtóra. Tymczasem mężczyzna leczony cudownym proszkiem zmalał do tego stopnia, iż brany był za garb na czyichś plecach. I trudno już było rozpoznać, kto jest człowiekiem, a kto tylko chorobliwą naroślą. Bezblednie orientował się w tym jedynie syn Ajio, któremu miłość do ojca pozwalała odróżniać go od pasożyta na jego ciele. A epidemia zataczała coraz szersze kręgi. Powstało swoiste *perpetuum mobile*. Wszystkie gar-



by ogłaszając się ludźmi chciały pozbyć się swoich garbów, to znaczy prawdziwych ludzi, których one ogłosiły za garby. Same więc zaczęły zażywać cudowne proszki. *W ten sposób w Lailonii powstało miasto garbów, w którym nie było ani jednego garbatego.*

Rio wcielony do wojska chwali się przed innymi żołnierzami urodą swojej ukochanej. Lecz jak się okazuje, nie pamięta żadnych szczegółów oblicza Murii: ani jej koloru oczu, ani włosów. Tak bardzo go to zawstydza, że ze wstydu zaczyna maleć, aż do kompletnego zaniku. Kiedy dziewczyna się o tym dowiaduje, ze zdziwienia podnosi tylko swoje wielkie oczy, które są niebieskie.

Trzej zubożali bracia – a każdy o innym charakterze – wyruszają w poszukiwaniu chleba. Dochodzą do rozwidlenia dróg. Tu wybucha spór, którą z nich podążać dalej. W końcu zgadzają się z decyzją najstarszego i wybranym przez niego szlakiem docierają do miasta, gdzie znajdują pracę, ale ciężką i źle opłacaną. W końcu jeden z nich dochodzi do wniosku, że kierunek pominięty przez nich z pewnością dalby im lepsze perspektywy. Wraca więc ku rozstajom... Z czasem do pozostałych dociera wieść o jego smutnym końcu. Ale i ten przypadek nie staje się dostateczną przestrogą. Kolejny z braci wyruszał w poszukiwaniu lepszego miasta i narrator nie wie o dalszych losach wędrowca.

Filozofowie zobaczą w nich rozważania autoteleliczne – opis wszystkich mrzonek tej dyscypliny i nieco ironiczną świadomość jej ograniczeń. Obserwatorzy sceny politycznej znajdą tu doskonałą ilustrację przewrotności uprawianych na niej gier. Bojownicy jakiejś sprawy zyskają podniętę do oporu w walce. Zagubieni – oparcie, by w imię poszukiwań przewyciężyć lęk. To jest chyba podstawowy walor pisarstwa Kolakowskiego, który kreatorzy teatralni dostrzegli w nim i starali się po swojemu wykorzystać.

Oryginalna narracja utworu została przetransformowana na efekty czysto teatralne przemawiające do nas językiem wizualnym. Walor słów odnaleziony w rytmie organizującym ruch sceniczny. Tu reżyserka naj-

wyrażniej starała się pogodzić interesy dużych i małych odbiorców, jednych biorąc na przynętę głębokich treści, drugim proponując pewne „naddekoracyjne” wobec podstawy literackiej rozwiązania, jak choćby te gry słowne na samym początku: Lailonia, Bofonia, Kolonia, Estonia, Patagonia itd., itd. Podobnie żołnierze z trzeciej *Opowieści*, którzy w tekście bajek zostali ledwie naszkicowani, tu rozbawiają widzów komiczną musztrą. Scena wymaga kształtu, barwy, dynamiki, więc bajkowe minitraktaty zostały nimi opatrzone. Dyskretna muzyka i sprawne aktorstwo zespołu dopełniły całość.

W książkowym wydaniu *Bajek różnych* Kolakowskiego tekstowi towarzyszą rysunki Andrzeja Dudzińskiego. Ilustracja otwierająca zbiorek przedstawia dwie postaci pełnące po znaku nieskończoności, z powierzchni którego usiłują przez lupę odczytać jakieś znaki. Trud wkładany w poszukiwanie sensu indywidualnej i zbiorowej egzystencji to coś, co odróżnia człowieka od wszystkich żyjących istot. Tak samo gotowość do owego wysiłku najpewniej podzieli widownię. Jedni zechcą mu się oddawać jeszcze długo po tym, jak bracia-narratorzy ulecą w górę wraz z wirującym stolikiem (teraz już jakby spirytystycznym) przedtem wypowiedziawszy kwestię: *Teraz jesteśmy już bardzo starzy. Na pewno nigdy nie dowiemy się, gdzie leży Lailonia i na pewno nigdy jej nie zobaczymy. Być może jednak ktoś z was będzie miał więcej szczęścia, może komuś uda się trafić kiedyś do Lailonii. I będą mieli ten spektakl za wspaniały zczyn.* Dla tych praca związana z rozszyfrowywaniem głębokich treści stanie się interesującą przygodą. Drudzy nie będą do niego zdolni i tym widowisko wyda się jednym z wielu.

Magdalena Jankowska

Leszek Kolakowski, *Opowieści z królestwa Lailonii dla dużych i małych*, adaptacja i reżyseria Ewa Sokół-Malesza, scenografia Mikołaj Malesza, muzyka Waldemar Wróblewski. Państwowy Teatr Lalki i Aktora im. Hansa Ch. Andersena w Lublinie, premiera styczeń 1998.